Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, środa 22 listopada 1905. Nr 315.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administr. „Nowin", Zacisze 7), od 9—1 w poł. i od 2—5 popoł.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości natnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Sytuacya w Królestwie Polskiem.

Z wiadomości nadchodzących z Warszawy, wynika, że łotrowski rząd chciałby wszelkiemi sposobami sprowokować rozruchy, wzburzyć i rozjątrzyć ludność, zorganizować czarne sotnie i skierować je na żydów....

W Warszawie zawiązało się formalne towarzystwo z trzech „P. P. P.", które stanęło na czele kontrrewolucyi biurokratycznej w Warszawie. Są to panowie: działający z ukrycia pomocnik cywilny general-gubernatora Podgorodnikow, prezes Izby sądowej, znany z nienawiści do Polaków Pośniakow i głośny prowodyr obydnego wiecu reakcyonistów rosyjskich w Warszawie Proskurjakow. Ci trzej mężowie prowadzą w dalszym ciągu prowokacyę w najwyższym stopniu.

Ale prowokacye rządu w Warszawie i w Łodzi (tam zwłaszcza sołdactwo hula po ulicach!) nie osiągają celu. Społeczeństwo przejrzało zamiary rządu i znosi prowokacye z podziwu godnym spokojem. Policyi nie udaje się nawet motłochu podburzyć!

Jak długo trwać będą te produkcye i stan wojenny w Królestwie? Deputacya polska, która wyjechała do Petersburga, pessymistyczne komunikuje wiadomości. Z tym rządem nie ma możności układów.

Bogu ducha winni?

Piszą z Warszawy:

Aresztowanie i wywiezienie ludzi spokojnych, Bogu ducha winnych, jak Libicki, Jantzen i hr. Wł Tyszkiewicz — było czemś zupełnie niespodzianem. Głupota rządu okazała się jaskrawo. Wyjaśnienie tych aresztowań wkracza w dziedzinę tragikomedyi a jednak zapewniano nas ze stron najzupełniej wiarygodnej że nie ma się do czynienia z anegdotą, lecz z faktem, śmiesznym wprawdzie, lecz najautentyczniejszym faktem.

W Finlandyi, jak wiadomo, koła rewolucyjne poczęły sobie z ks. Obolеńskim w ten sposób, że poczciwy generalissimus księstwa znalazł się najniespodziewaniej dla samego siebie w niewoli u komitetu ruchu — komitet dyktował przez usta księcia, rozkazywał władzom rosyjskim w kraju, komitet wydał między innymi polecenie wojsku, aby spoczywało cichutko w koszarach Helsingforsu, gdy rada miejska zmobilizowała pospiesznie milicye narodową i wolne drużyny strzelców. Dalsza historya znana: bunt floty w Kronsztadzie, dwuznaczna postawa niektórych pułków w Petersburgu wobec małej odległości Helsingforsu od stolicy caratu, czyniły losy dynastyi niezupełnie pewnymi. Stąd pospiech Mikołaja II. w zatwierdzeniu wszystkich żądań Finlandyi, popartych nader skutecznie przez Oboleńskiego.

Informacye o przebiegu sprawy fińskiej zaostrzyły czujność Skałłona niepomału. Wszak co dziś możliwe w Helingsforsie, jutro może się przytrafić w Warszawie. Tam autonomia z osobnym sejmem, tu

Cyrulik Josiel Szmerko,

6) geniusz śledczy.

(Powieść przez Karola Anilińskiego)

—o—

— Ksiądz proboszcz jest duchowna osoba — mówi dalej w oburzeniu Kozera — ale nikt niema prawa robić niewinnego człowieka zbójem. Ja wtedy nawet w Żajkach nie byłem.. Ja z Cwaliną...

Wtem... staje się coś nadzwyczajnego! Rozlega się przenikliwy, straszny krzyk! Brzmi w nim groza nie do opisania i jakieś śmiertelne przerażenie

Zrywamy się wszyscy na równe nogi. We drzwiach do drugiego pokoju stoi Szmerko. Oczy w słup, broda rozczochrana, obu rękoma trzyma się kurczowo framugi, cały wygląda jak w konwulsyach i wrzeszczy:

— Ojoj! Oj waj! Ojoj!

Przerażeni biegniemy ku niemu. Pytamy, co się stało.

Wydaje się nieprzytomny, nie widzi nas, nie słyszy. Wreszcie pokazuje palcem w kierunku Kozery.

— Tam, tam!

I znów krzyczy. Coraz przenikliwiej.

— Tam, tam! Stary Cwalina idzie! Ojoj!

— Gdzie, co? — pyta wylękniony ksiądz, nie domyślając się jeszcze widocznie, o co chodzi.

— Tam, tam koło Kozery! Kozera, czemu wy nie uciekacie? On na was idzie! Ojoj! On do was rękę wyciąga!

Kozera rzuca się naprzód i staje się podobny do Szmerki.

A Żyd krzyczy:

— Uciekajcie Kozera, uciekajcie! O was za włosy łapie! Jemu z gęby ogień bucha!

Kozera rzuca się do nóg księdza i jęczy:

— Ratunku! Miłosierdzia!

Szmerko nie przestaje wyć.

Chociaż nie wiemy, skąd i w jaki sposób wziął się tu Szmerko, ale łatwo, rzecz prosta, odgadujemy jego manewr wojenny. Pomimo to stoimy jakby w odrętwieniu. Tyle prawdziwej zgrozy widać w całej jego osobie, tyle śmiertelnego strachu brzmi w jego głosie, że pomimowoli z rozdajem lęku spoglądam w ten kąt, który wskazuje drząca ręka.

Kozera trzęsie się i kurczy w sposób, budzący litość.

Obejmuje proboszcza za kolana i twarz wciska w sutannę.

— Księże dobrodzieju!.. Księże dobrodzieju!.. Powiem!.. Już powiem!. Wszystko!.. Ale ratujcie!.. Niech go ksiądz proboszcz odpędzi... Odpokutuję... Wszystko oddam!.. Nagrodzę!..

Nie widziałem nigdy takiego przerażenia!

— Uspokój się — zaczyna przemawiać ksiądz łagodnie.

Szmerko widocznie zląkł się wpływu księdza, bo znowu zawył przeraźliwie.

I my i proboszcz zapominamy o celu naszych usiłowań i widzimy tylko wielkie cierpienie starca.

— Powiem wszystko — szepcze Kozera, nie odrywając twarzy od kolan proboszcza.

— Ksiądz kładzie rękę na siwej i mówi uroczyście:

— Bóg miłosierny!..

— Ja zabiłem Cwalinę.

Szmerko znów wydaje jęk, ale z wyrazem ulgi. Po mnie przebiegają dreszcze.

— Zabiłeś? — mówi ksiądz i kiwa głową z politowaniem.

— Tak! — szepcze starzec i pada na podłogę

Pomagamy przenieść zemdlonego Kozerę na sofę, posyłamy Szmerkę po lekarza.

Zjawia się natychmiast i wyprawia nas z pokoju.

Upływa przeszło dwie godziny ciężkiego oczekiwania. Szukamy Szmerki, ale się gdzieś zawieruszył.

Wreszcie nas wzywają. Sofa stoi na

autonomia także z sejmem; tam żądanie usunięcia środków wyjątkowych — tu nie inaczej. Gdy więc ubiegłej soboty przyszli pp. Tyszkiewicz, Libicki i Jantzen na Zamek i obok autonomii i zniesieniu stanu wyjątkowego wspomnieli i o pożytku, dla uspokojenia miasta straży obywatelskiej, jenerał adjutant Skałłon ujrzał się w kleszczach tryumfującej rewolucyi, skoro nie urwie łba hydrze, póki jeszcze pora. Bez zwłoki tedy, skoro tylko nadeszły z Petersburga upragnione pełnomocnictwa, kazał aresztować tryumwirat: szlachcica Tyszkiewicza, fabrykanta Jantzena i uosobnienie wolnych zawodów, redaktora Libickiego, ten właśnie rząd rewolucyjny, który może jutro miał jego, Skałłona, osaczyć, niby Finlandczycy księcia Obolenskiego.

„Skazano — sdiełano" — i Rzym uratowany, rewolucya zmiażdżona w zarodku. Powtarzam, źródła rosyjskie tak właśnie tłómaczą zdumiewający fakt aresztowania trzech przezacnych, ale też najspokojniejszych w świecie obywateli.

Jak wiadomo z telegramów, ofiary głupoty i zuchwalstwa rosyjskiego zostały powitane nader uroczyście w Moskwie przez delegacyę ziemców, która — po skomunikowaniu się telegraficznem z hr. Wittem — skierowała wygnańców do Petersburga, gdzie hr. Tyszkiewicz będzie natychmiast przyjęty na posłuchaniu przez wielkorządcę Rosyi.

Profanacya kościoła w Łodzi.

Kościół katolicki św. Krzyża podczas nabożeństwa dziękczynnego i odśpiewania hymnu narodowego polskiego został otoczony przez piechotę. Wojsko aresztowało przeszło 500 mężczyzn. Kiedy część uwięzionych prowadzono przez ulicę Mikołajewską, jakiś młokos gwizdnął, wobec czego oficer kazał strzelać. Dwóch robotników i młodą kobietę zabito na miejscu, wielu przechodniów raniono. O godzinie 8 wieczorem obsadzono kościół 3 rotami piechoty.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Z KRAJU.

Zakopane, *20 listopada 1905. (Z miłości dla kochanki).*

Góral z Zakopanego, lat około 25 liczący Franciszek Gut zwany „faktor", zapałał miłością do 24 letniej pięknej Teresy Gutówney zwanej „Chmiel", córki Anny Gut w Zakopanem. Piękna góralka przyjęła oświadczyny kochanka, ale matka stanowczo sprzeciwiła się temu związkowi małżeńskiemu. Zakochana para potajemnie utrzymywała jednak stosunki miłosne, owocem których było dziecko. Gdy mimo to matka dalej nie zezwalała na ten związek, rozzłoszczony Gut napadł na dom matki swej kochanki, połamał okna, drzwi i wszystkie sprzęty w mieszkaniu, pobiwszy przytem matkę nielitościwie.

Prokuratorya państwa w Nowym Sączu, oskarżyła zapalczywego konkurenta o zbrodnię gwałtu publicznego. Oskarżony nie stawił się do rozprawy. Przybyła natomiast poszkodowana Anna Gut i kochanka Teresa Gutówna. Po myśli ich zeznań trybunał uwolnił nieszczęśliwego kochanka od zbrodni gwałtu publicznego, uznając go winnym tylko przekroczenia lekkiego uszkodzenia ciała i złośliwego uszkodzenia cudzej własności i zasądził go za to na 14 dni aresztu i na zapłacenie matce kochanki tytułem odszkodowania kwoty 90 kor.

Mszana dolna *20 listopada. (Obrażony lekarz)*

W Mszanie dolnej zachorowało dziecko obywatela Stanisława Igorczyka, który zawezwał pomocy lekarza miejscowego dra Naftalego Herziga. Mimo pomocy tego lekarza, dziecko umarło.

Zrozpaczony ojciec, gdy w sąsiedztwie także dziecko na tę samą chorobę zapadło i przy pomocy innego lekarza chrześcianina wyzdrowiało — odgrażał się drowi Herzigowi, że go kijem zabije, zarzucając mu, iż nie poznał się na chorobie dziecka. Dr Herzig zaskarżył o to Igorczyka do sądu, w Mszanie dolnej, który jednak uwolnił Igorczyka od oskarżenia o „fałszywe obwinienie" z § 488 u. k., uznając go winnym tylko zwykłej obrazy czci i ukarał go grzywną w kwocie 10 koron.

Od tego wyroku tak zasądzony, jak i obrażony dr Herzig wnieśli odwołanie do trybunału apelacyjnego w Nowym Sączu.

Trybunał po dłuższej naradzie zatwierdził w zupełności wyrok I instancyi.

Rzeszów *19 listopada. (Ofiara obłędu. — Pożar. — Wystawa prac terminatorów. — Pierwsze posiedzenie kadencyi sędziów przysięgłych w nowym gmachu. — Morderstwo. — Nabożeństwo żałobne).*

Ofiarą obłędu padł student VIII kl. gimn. S. Biedaczyska uroił sobie, że jest Mickiewiczem. Rozbijając się z fantastycznie przez plecy przerzuconą peleryną fiakrami po bruku rzeszowskim, atakuje znajomych i nieznajomych, głosząc urbi et orbi o swem posłannictwie dziejowem. Onegdaj zgłosił się maniak do rady powiatowej z żądaniem zwołania wielkiego metingu ludowego. Na szczęście monomania ma u tego chorego charakter przemijający; należy żywić nadzieję, że po kilku miesiącach umysł nieszczęśliwca wróci do równowagi.

Ofiarą ognia padła dzisiaj karczma Izaka Fischlera na Wygnańcu. Straż pożarna znalazła znowu okazyę do wystawienia sobie świadectwa niedołęstwa. Szkoda 4000 K.

Dnia 19 bm. otwarto wystawę prac terminatorów. Poświęcenia dokonał ks. kan. Gryziecki. Następnie przemówił prezes Towarzystwa wiceburmistrz dr Kroguski, wskazując na trudne warunki pracy nad podniesieniem ekonomicznem kraju i wzywając do pracy w tym kierunku. Dziś (20 bm.) zwiedzają wystawę liczne rzesze publiczności. W wystawie wzięli udział pp. Szaynok i Barowicz, prezentując wyroby ślusarskie; stolarze pp. Stolarski, Matyaszek, Kuzara, Sworzeń; perukarz p. Kazik; krawcy pp. Karp i Szybowicz — z zamiejscowych krawcy pp. Schlam i Tepper. Na szczególną uwagę zasługują prace rysunkowe uczniów tut. szkoły przemysłowej i wyroby szkoły koszykarskiej w Przewrotnem.

Pierwsze, w nowym gmachu sądowym, posiedzenie kadencyi sądów przysięgłych zainaugurował uroczyście prezydent sądu radca dworu p. Łukaszewski, wygłaszając przemowę do przysięgłych.

Następnie przystąpiono do rozprawy. Na ławie oskarżonych zasiada Antoni Winiarz, włościanin z Siedleczki. Tragedya rodzinna

---

środku pokoju. Z jednej strony chorego siedzi ksiądz, z drugiej — lekarz.

Kozera leży z zamkniętemi oczyma i ciężko oddycha. Robi wrażenie konającego. W kącie pokoju siedzi wójt i pisarz.

Ksiądz dotyka ręki Kozery:

— Ci panowie już przyszli — mówi.

A potem, zwracając się do nas, tłomaczy:

— Kozera chce żebyście panowie wiedzieli wszystko, kiedy wiecie o zabójstwie.

Zapanowało milczenie. Lekarz wziął chorego za puls.

Ubiegło parę minut, zanim starzec odezwał się cichym głosem:

— To był mój wróg... śmiertelny!... Ja nie dla pieniędzy... zabiłem!

Urwał i z trudem chwytał do piersi powietrze.

— Ja już dawniej zabiłem człowieka!... Oficera! W 63 roku!... Przyjechał do Żajek na egzekucyę... Nikt w wiosce o tem nie wiedział... Tylko Cwalina!... Dusił mnie! Groził ciągle, że odda do lochu, w kajdany!...

— Odpocznijcie sobie staruszku — przerwał lekarz.

Znowu milczenie! Patrzę z litością i z żalem na zbolałą twarz starca i myślę, że nawet w cichej wiosce życie ludzkie ma tajemnice, do których lepiej, bezpieczniej nie zaglądać. Ale przypomina mi się Zwierciadłowski... cierpi niewinnie. Ech, aby sądzić i skazywać ludzi, trzeba mieć inną głowę i inne nerwy, niż moje.

Kozera mówi coraz ciszej:

— Musiałem mu we wszystkiem ustępować... Co chciał, ze mną robił.... Ciarki i poty mnie brały, jakem go zoczył.... Jak szedł do mojej izby, tobym wolał śmierć zobaczyć.... Przy ludziach udawał przyjaciela i mnie kazał udawać...

— A czemużeś — przerywa ksiądz — nie poszedł do kogo po radę? Do mnie?

— Bałem się, że kto jeszcze się dowie.

— Aj Kozera, Kozera! Przecie to już wszystko przedawnione, za owe czasy nikt już dziś nie odpowiada.

— Co?

Stary oczy szeroko otworzył i aż głowę nieco uniósł.

— Mogłeś drwić z Cwaliny i jego pogróżek. Onby nigdzie nie poszedł i nikt by go nie chciał słuchać. To wszystko już darowane.

— Boże! Boże! — jęknął biedak. — Z hardości nie poszedłem do księdza.... i Bóg mnie skarał!...

Znowu przerywa, lekarz daje mu proszek jakiś.

— Chciałem uciec z Żajek.... Nie pozwolił!... Groził, że zaraz skargę poda.... Aż zgodził się na Mały Laskowiec, że to blisko.... Ale pojechał sam ... Spodobała mu się kolonia. Zabronił mnie, chciał sam kupić... dla syna....

...Prosiłem go, jak Pana Boga o zbawienie.... Śmiał się tylko i kpinkował. Zapowiedział, że jak mu gotówki zabraknie, to ja mu dodać będę musiał....

...I ja sobie wtedy powiedziałem: mam ja ginąć... niech on zginie.

Lekarz, który wciąż trzymał chorego za puls, daje ruch, abyśmy wyszli.

W mieszkaniu czeka na nas stara Zwierciadłowska. Szmerko zdążył ją z Żajek sprowadzić. Rzuca się Stachowi do nóg z płaczem i ze śmiechem. Stach ją zbywa półsłówkami; widocznie i jemu stoi przed oczyma zbolała twarz konającego Kozery. W każdym razie przyrzeka jej, że syna zobaczy za dni kilka.

Jest i Szmerko. Stach daje mu 150 rubli. Żyda ogarnia wzruszenie tak głębokie, jak Zwierciadłowską.

Wyjeżdżamy dopiero koło godz. 4-ej po południu. Kozera jeszcze żyje, ma się nawet nieco lepiej. Koło bryczki stoi Szmerko z tłomoczkiem. Prosi, aby go zabrać i on jedzie do Warszawy.

Nie widziałem nigdy takiej głośnej mieszaniny, dumy ze szczęściem! Z niesłychaną umiejętnością smakuje golibroda swój tryumf. Przypuszczam też, że po to wyłącznie wybrał się do Warszawy, aby go przedłużyć.

na tle zazdrości. Otello. Dochodzą go słuchy o wiarołomstwie żony. Prześladuje ją wyrzutami, sypiając z nią nie rozstaje się z nożem Wybija szyby w domu teścia, gdzie żona chwilowo przebywała. Nareszcie, w zbrodniczym zamiarze skrada się na strych, gdzie śpi żona z dwoma siostrami. W ciemności chybia celu i zabija siostrę Anastazyę. Wypiera się winy — natomiast żona twierdzi z całą stanowczością, że go agnoskowała. Wyrok zapadnie jutro.

Dnia 19 b. m. odbyło się staraniem tut. syonistycznych stowarzyszeń w synagodze nabożeństwo żałobne ku pamięci ofiar pogromów rosyjskich.

Z Jasła piszą nam:

Pojawiło się tutaj kilka wypadków wścieklizny u psów. Jeden z psów pokąsał dwoje ludzi. Magistrat zarządził już wszelkie środki ostrożności, a rakarz łażące psy bez kagańców łapie i traci natychmiast.

Oświetlenie miasta jest haniebne. Ciemności egipskie zalegają miasto; lampki elektryczne niezmieniane od roku, zaś światła łukowe palą godzinę dla przejezdnych handelesów.

„Kasyno" tut. śpi, poszło na zimowe leże, a „Klub" dogorywa.

Zabaw tego karnawału nie będzie z powodu żałoby narodowej.

Wydział tut. „Harmonii" znowu zapomniał o mundurach dla orkiestry.

W niedzielę dnia 20 bm. staraniem T. S. L. odbyło się przedstawienie amatorskie z którego czysty dochód przeznaczono na rzecz kursu analfabetów. W szczelnie zapełnionej sali Sokoła odegrano z werwą komedyę M. Bałuckiego „Ciepła wdówka". Znakomicie wykonały swoje role pny Szymańska, Zosia Musiałówna, Rebenówna i Kazia Słotwińska. — Panowie zaś grali jak prawdziwi artyści p. dr Hoffmann, Szymański, dr Gaweł, prof. Skoczylas, Bartosz, Domino i Barcik. Amatorom i reżyseryi należy się pełne uznanie. Dochód z przedstawienia był znaczny. Wydziałowi Sokoła robi się słuszną uwagę, aby ze względu na wygodę publiczności siedzącej w krzesłach i bezpieczeństwo w razie wypadku, jak najspieszniej zbudowano baryerę odgraniczającą parter od krzeseł i aby zrobiono sztuczne podwyższenie parteru, który ciśnie się niemiłosiernie w krzesła. Słuszna ta uwaga jest życzeniem ogółu.

Rada powiatowa w Wadowicach ukonstytuowała się, wybierając prezesem p. Łuszczkiewicza, właściciela dóbr, a zastępcą p. Lisowskiego, notaryusza z Kalwaryi.

Biała, *20 listopada.* Wielkie zgromadzenie pod gołem niebem urządzili socyaliści w piątek na placu teatralnym w Bielsku. Zebrało się tam kilka tysięcy robotników, do których miał mowę po niemiecku i po polsku przewódca tutejszych socyalistów Arbeitel. Wezwał on wszystkich robotników Białej i Bielska do wzięcia udziału w wielkim pochodzie demonstracyjnym, który odbędzie się we wtorek 28 b. m. jako w dzień otwarcia parlamentu, a celem pochodu jest zademonstrowanie na rzecz powszechnego tajnego i bezpośredniego prawa głosowania.

Robotnicy wysłuchawszy mowy rozeszli się spokojnie do domów.

Bielsko, *20 listopada.* Wieczór listopadowy urządził tutejszy sokół w niedzielę 19 b. m. w „Domu polskim" na Blichu. Obfity program składał się z odczytu o powstaniu listopadowem, z deklamacyi śpiewów chóru sokolego z Białej i patryotycznej sztuczki p. t. „Za sztandarem."

Co słychać w mieście? 22 listopada.

KALENDARZ.

Dziś we środę Cecylii p. m. — Jutro we czwartek Klemensa. — Pojutrze w piątek Jana od Krzyża.

Środa.

Teatr miejski. „Lekkomyślna siostra", komedya w 4 aktach Wł. Perzyńskiego (popularne).

Cyrk. Zapasy: Cyganiewicz przeciw Jankowskiemu z Warszawy.

Strejk masowy. Za strejkiem masowym, zapowiedzianym przez partyę socyalno demokratyczną na dzień 28 listopada t. j. otwarcia parlamentu komitet partyjny rozwinął żywą agitacyę we wszystkich sferach. Strejk ma być jak najwszechstronniejszy. I tak ustać ma wszelki ruch kołowy, tramwaje nie mają kursować, wszystkie sklepy mają być zamknięte, a wieczorem na ulicach zalegnąć mają ciemności. Czy jednak to wszystko się uda, jest rzeczą bardzo wątpliwą.

Na Uniwersytecie wśród młodzieży akademickiej także młodzież socyalistyczna agituje za strejkiem w dniu 28 listopada. Pewna część młodzieży na strejk się nie godzi dlatego być może, że w dniu tym zajdą także w gmachu uniwersyteckim burzliwe sceny.

Zapasy atletów, toczące się w tutejszym cyrku, budzą wśród publiczności krakowskiej coraz większe zainteresowanie. W poniedziałek toczyła się rozstrzygająca walka między Cyganiewiczem a amerykańskim championem Binningiem. Po czterdziesto minutowych zapasach powalił Cyganiewicz przeciwnika na barki, co przyjęła publiczność z ogromnym zapałem. Sędziowie uznali Cyganiewicza zwycięzcą, ale Binning oświadczył, że został powalony tylko na jedno ramię, zaś publiczność przez rzucenie się na estradę uniemożliwiła mu dalszą walkę i obronę. Wezwał też Cyganiewicza, aby z nim bił się jeszcze raz, ale tylko wobec grona fachowców. Dodać wypada, że część widzów odnosiła się do Bininga z wielką niechęcią, kierując pod jego adresem różne mniej lub więcej nieprzyjemne wykrzykniki.

Binning, nie jest zawodowym atletą, jak rozgłaszano, ale tylko sportowcem. Kończy obecnie chemię na jednym z uniwersytetów amerykańskich, jest rezerwowym oficerem marynarki, a przyjechał do Krakowa, wysłany przez amerykańskie kluby atletyczne, specyalnie celem zmierzenia się z Cyganiewiczem. Jest rzeczywiście bardzo zgrabny i silny, ale Cyganiewiczowi, jak się pokazało, nie sprosta. — Ojciec Binninga jest bogatym fabrykantem w Ameryce.

Wobec poniedziałkowego zachowania się młodzieży w cyrku, krakowska dyrekcya policyi **zabroniła dalszych zapasów.** Na interwencyę zarządu cyrkowego i samego p. Cyganiewicza, dyrektor Flatan, cofnął zakaz, pod warunkiem, że we wtorek będzie panował w cyrku porządek i że w tym dniu nie będzie zapasów. Zakaz ten jednodniowy jest naszem zdaniem, o tyle nieuzasadniony, ponieważ tem samem, że we wtorek zapasów nie będzie, będą w cyrku pustki, a więc i porządek nie będzie zakłócony. Nieporządkom można zaś zapobiec przez sprzedawanie tylko ściśle ograniczonej liczby biletów, przez powiększenie służby cyrkowej, i posterunku policyjnego.

Budżet miejski na rok 1906, który już sekcye i komisye uchwaliły, został już rozesłany członkom komisyi budżetowej, która w najbliższych dniach zostanie zwołana.

Węgiel drożeje. Jak wczoraj donieśliśmy z powodu strejku górników w kopalniach pruskich i Jaworznie. ceny węgla już podniosły się o 2—3 halerzy na cetnarze. — Wczoraj odbyła się w magistracie narada w sprawie podrożenia węgla. Uchwały obrad podamy jutro.

Posiedzenie rady kongregacyi kupieckiej odbyło się w poniedziałek po południu w sali rady miejskiej pod przewodnictwem radcy ces. Schwarza, w obecności instruktora przemysłowego dra Schoenetta. Na posiedzeniu tem omawiano znaczenie organizacyi gremium kupców, mającego powstać w Krakowie w myśl ustawy przemysłowej, a następnie wybrano obszerniejszy komitet, który w tej sprawie ma się porozumieć z kupcami stojącymi poza kongregacya kupiecką. Wedle wyjaśnień,

---

Pomimo, że wyjechaliśmy zgnębieni przykremi wrażeniami, bawią nas i rozrywają przechwałki Szmerki. Nie możemy zaprzeczyć, że jest bardzo sprytny.

— Cóż więcej zdołałby zrobić twój Szerlok Holmes? — mówi mi szeptem Stach, gdy się golarz zwrócił do woźnicy. — Jak sobie to wszystko teraz zestawiam, muszę przyznać, że to naprawdę geniusz.

— Naturalnie, myśmy niewiedzieli, od czego zacząć, a on odrazu powiedział, że to bardzo łatwe.

— Wiesz co — radzi Stach pół żartem, pół seryo — skorzystaj ze sposobności i zasięgniej światłej rady naszego Holmesa co do twojej sprawy z „Echami".

— A jakże!

— Mówię całkiem seryo.

— Dajże pokój!

— No, zobaczysz.

I Stach zaczyna opowiadać Szmerce bardzo popularnie, jak to mnie niegodziwie spotwarzono w druku.

Szmerko rudą czupryną zda się nieba tykać z dumy i z radości. Mówi jednak skromnie:

— Panowie wielmożni są bardzo łaskawi na biednego żydka, co panowie raczą sobie z niego żartować. Niech panom wielmożnym będzie na zdrowie.

— Żartujemy, czy nie żartujemy, a ty gadaj, jak ci sie zdaje.

Chytry blask mignął w oczach Szmerki.

— Za pańskiem pozwoleniem — zwrócił się do mnie. — Pan dobrodziej jest malarz? Pan takie obrazy maluje na sprzedaż?

— Tak.

— To pewnie taką brzydką rzecz na pana wielmożnego napisał inny malarz?

— Może!

— I pan dobrodziej przyjechał niedawno z zagranicy?

— Tak.

— Ja pana dobrodzieja bardzo przepraszam, co ja się ośmielam taką osobę do siebie równać. Ja też nie jestem z Laskowca, ja się na cyrulika uczyłem u jednego starego felczera w Pułtusku. Ja przyjechał do Laskowca, bo mnie powiedzieli, co tam można zarobić (niech moje wrogi tak zarobią! Z samego początku to ten kapcan Josiel się śmiał! Nu to ja się za to bardzo martwiłem. Ale zaraz, niedługo to zaczął na mnie piskować. Co on się nie napiskował! On potrzebował mówić, co moje brzytwy nic nie warte, co moje pijawki używane. To wie pan wielmożny co?... To ja się bardzo ucieszyłem, bo ja sobie zaraz pomyślałem: on na mnie piskuje, to on się mnie boi, to ja tu zarobię!

(Dokończenie nastąpi).

odzielonych przez instruktora przemysłowego dra Schoenetta, po powstaniu gremium kupieckiego, kongregacya kupiecka nie straci swojej autonomii. W końcu omawiano także sprawę strejku masowego, zapowiedzianego na 28 listopada, to jest w dzień otwarcia parlamentu. Po dłuższej dyskusyi wyrażono zgodnie zapatrywanie, aby kupcy sklepy swoje pozamykali, o ile tego w dniu tym zażąda ich personal pomocniczy.

Park ludowy na błoniach. Swojego czasu polecił prezydent dr Leo inspektorowi plantacyj p. Maleckiemu, wypracowanie planu parku ludowego na błoniach. Z poleconego zadania wywiązał się p. Malecki znakomicie i gotowy plan przedłożył już prezydentowi miasta. Według tego planu park ludowy, który stoi w związku z parcelacyą błoń i regulacyą Rudawy, mieścić się będzie na błoniach po lewej stronie idąc od miasta. Na około parku ma ciągnąć się pas gruntu szerokości 80 metrów, przeznaczony do rozparcelowania w celu wybudowania na nim całego szeregu will z ogródkami. Pas ten ma mieć dwa fronty, a mianowicie jeden od drogi głównej, prowadzącej koło parku prof. dra Jordana i drugi do wnętrza projektowanego parku ludowego. Cały obszar tego pasu gruntu, przeznaczonego na wille, wynosi około 30 morgów, a tyle również przeznaczono na utworzenie parku, wokoło którego ciągnąć się ma falista aleja, szerokości 6 metrów. Z aleją tą łączyć się będzie wiele mniejszych ścieżek, przecinających park we wszystkich kierunkach. Park naturalnie zostanie odpowiednio zalesiony najrozmaitszemi drzewami. Grunt przeznaczony na rozparcelowanie w razie utworzenia parku, znajdzie wielu chętnych nabywców. Plan ten zostanie wkrótce przedłożony komisyi plantacyjnej do zaopiniowania.

Piękny dar. Zakład witraży prof. Ekielskiego i Antoniego Tucha, darował gminie m. Krakowa dla Muzeum narodowego piękny witraż, wartości 2.000 koron, wykonany według projektu prof. Mehoffera i St. Wyspiańskiego. Witraż ten umieszczony zostanie w klatce schodowej Muzeum narodowego.

Pięćdziesięciolecie instalacyi SS. Felicyanek w Polsce. Wczoraj zgromadzenie SS. Felicyanek uroczyście obchodziło 50 letni jubileusz istnienia w Polsce. Obchód jubileuszowy rozpoczął się o godzinie 6 rano mszą św., którą odprawił ks. komisarz Sobierajski. Na stępnie odprawił mszę św. ks. Bratkowski, a o godz. 7 ks. kardynał Puzyna. Nabożeństwo dziękczynne odprawił O. Floryan, kapucyn. a kazanie wypowiedział O. Janicki. Po południu odbyły się nieszpory z kazaniem, które wygłosił ks. Bratkowski.

Z „Harmonii". Wydział Towarzystwa zaprasza członków tegoż na nadzwyczajne walne zgromadzenie, które odbędzie się we wtorek dnia 28 bm. w sali prób orkiestry przy ul. Krowoderskiej l. 63 o godzinie 5 30 wieczorem. Na porządku dziennym sprawozdanie z czynności, wnioski Wydziału co do bytu i rozwoju orkiestry, wnioski i interpelacye członków.

Gdyby to zgromadzenie dla braku kompletu nie było zdolne do powzięcia uchwał prawomocnych, zwołuje Wydział ponowne zgromadzenie na godzinę 6 wieczór dnia tego samego, po myśli § 15 statutu bez względu na liczbę obecnych prawomocne. Za prezesa *Zygm. Kowalski.*

Z sali koncertowej. Aino Acté, primadonna Wielkiej Opery paryskiej, wystąpi w Krakowie w koncercie urządzonym staraniem Filharmonii lwowskiej. Z rzadkiej sposobności usłyszenia słynnej śpiewaczki skorzystają zapewne tłumnie nasi melomani. Koncert, który należeć będzie niewątpliwie do najpiękniejszych w sezonie, odbędzie się 1 grudnia. Bilety można już nabywać w handlu p. Fenza.

Staraniem Komitetu młodzieży akademickiej odbędzie się w sobotę d. 25 listopada 1905 w sali Hotelu Saskiego wieczór muzykalno-wokalny. Na program składają się: 1) Orkiestra mandolinowa pod batutą p. G. Senowskiego, 2) Solo śpiew z akompaniam fortepianu — p. Bursa, 3) Orkiestra mandolinowa — p. G. Senowski, 4) Chór, 5) P. Zelwerowicz. 6) Solo śpiew z akomp. fortepianu — p. St. Bursa, 7) Deklamacya — p. Arkawin, 8) Chór.

Ceny miejsc: Krzesło I rzędne 3 korony, II rzędne 1 kor., 50 hal. Wstęp 1 kor. Galerya: Krzesło 1 kor., stojące miejsce 50 hal. Bilety wcześniej można nabywać w księgarni WP. S. A Krzyżanowskiego. Naddatki przyjmuje się z wdzięcznością. Czysty dochód na ubogich rodaków z zaboru rosyjskiego.

Komitet młodzieży akademickiej udaje się do wszystkich serc litościwych z gorącą prośbą o pospieszenie z pomocą tym, którzy woleli nagnąć się ze swego kraju i żyć raczej z dnia na dzień w ostatniej nędzy, aniżeli uledz wrogowi naszemu i stracić swe ojczyste prawa. Nawet skromna ofiara może się przyczynić do powiększenia dochodu, bo, jak mówi stare przysłowie: Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka.

Ślub. W Boguminie odbył się w dniu 18 bm. ślub p. Jana Raszki, profesora wyższej szkoły techniczno-przemysłowej w Krakowie, znanego rzeźbiarza, z panną Władysławą Jeziorską, córką prof. Franciszka Jeziorskiego, prof. szkoły realnej w Krakowie i śp. Władysławy z Foksów.

Składki: Dla nieszczęśliwego Fr. Tomaszka na Zwierzyńcu złożyła Wp. K. Goreczyńska 4 K — Wpni Dąbrowska 1 K 20 hal. Razem 6 K 40 hal.

Zmarli. Wanda z hr. Starzyńskich Niemiryczowa, urodzona na Podolu w r. 1845, zmarła 19 bm. w Krakowie.

TELEGRAMY „NOWIN".

Z Królestwa Polskiego.

Deklaracya polska.

Warszawa. Bawiący w Petersburgu polscy delegaci ogłaszają oświadczenie, w którem wyłuszczają stanowisko stronnictw polskich, które pragną, aby Polska była autonomiczną częścią państwa, nie myślą jednakże o oderwaniu Polski od państwa rosyjskiego, chcą mieć własny Sejm w Warszawie, a zarazem być reprezentowanymi w dumie państwowej.

Przeciw stanowi wojennemu.

Warszawa. (Pet. aj. tel.) 40 profesorów uniwersytetu i politechniki warszawskiej, oraz członkowie warszawskiego oddziału wszechrosyjskiego Związku akademickiego, wystosowali do kongresu ziemstw w Moskwie i do prasy rosyjskiej energiczny protest przeciw ogłoszeniu stanu wojen-

Z TEATRU.

(*„Warszawianka", — „Konfederaci Barscy" Nowe siły naszej sceny*).

„Warszawianka" jest utworem genialnym — i dziwnym. Widziałem ją na scenie już sześć albo ośm razy z panią Siemaszkową, Modrzejewską, a ostatnio z panią Solską w roli Maryi — a za każdym razem ta „Pieśń z 1831 roku" wywołuje wrażenie wstrząsające i ze drżeniem oczekuje się chwili, gdy wejść ma ostatni pozostały przy życiu ciężko ranny wiarus ze „straconego postu" Żymirskiego. Utwór Wyspiańskiego porywa widza mocą nastroju i uczucia, jakie poeta włożył w swoje dzieło — i samą potęgą wspomnień, jakie poeta budzi w duszy widza i przywodzi mu na oczy. Samo wspomnienie, samo słowo: rok 1831, samo ukazanie się postaci generałów wojsk polskich, — na tle pieśni o dniu krwi i chwały każe żywiej krążyć krwi w żyłach teatralnego widza... A w bojowe akordy pieśni wolności miesza się rozpaczliwy jęk boleści. Senzytywna panna ze szlacheckiego dworu, której kochanek ginie na polu bitwy, pod wpływem cierpienia urasta na tragiczną jasnowidzącą wróżkę, która oczami wizyonerskiemi widzi ogrom klęski narodowej. Pieśń bojowa i jęk rozpaczy zlewają się w jeden akord...

Sztuka, jak jest wzruszająca, tak jest bardzo dziwna i wielce trudna do grania. Bo sytuacya sceniczna jest poniekąd nieprawdziwa. Jakże bowiem sobie wyobrazić, że w chwili walnej bitwy oficerowie sztabu mogą się elegancko zabawiać na raucie w szlacheckim dworze, jak im to poeta każe? W rzeczywistości w takiej chwili, po nocy bezsennej, spędzonej na oczekiwaniu raportów o starciu z wrogiem, oficerowie nie mieliby czasu, ni chęci do dwornej rozmowy z damami. Jedni piliby, drudzy, znużeni czuwaniem całonocnem, spaliby na krzesłach, jenerałowie siedzieliby nad mapą; wszyscy byliby wysoce rozgorączkowani i zdenerwowani...

Ale poeta nie uwydatnił nam tego znużenia i naprężenia; grozę toczącej się bitwy odczuwamy dopiero z chwilą wejścia ordynansu Żymirskiego; groza ta wieje następnie ze słów Maryi. — Ten salon, względnie spokojny i wytworny, pełny błyszczących mundurów i dystyngowanych młodych ludzi — ten rezoner Chłopicki, rozprawiający, zamiast żeby działał, wydają się nam niezrozumiałymi. Poeta jednak widocznie sam sobie tak tę sytuacyę wyobrażał — i reżyserya temu już zaradzić nie może. Salon ten na polu bitwy będzie zawsze dziwny......

Odegrano „Warszawiankę" wielce starannie. Pani Solska jako Marya była bardzo interesująca; sprawiała istotnie wrażenie wizyonerki, mówiła bardzo szczerze. Głos nie zawsze jednak dopisywał; widocznie zapalenie gardła jeszcze się daje pni Solskiej we znaki. Dyrektor Solski jako stary wiarus samem pojawieniem się wywołał wstrząsające wrażenie.

W „Konfederatach Barskich", granych już niejednokrotnie, bardzo pięknie grała pni Wysocka i p. Sosnowski. Młody artysta p. Osterwa był szczerym i prostym w roli hr. Adolfa.

* * *

Pisząc poprzednio o nowo zaangażowanych siłach teatru miejskiego, nie wymieniłem jeszcze wszystkich. Przedewszystkiem wspomnieć należy o cennym komiku, jakim jest p. Preisner (świetny szlagon w „Wicku i Wacku"), w którego samej postaci tkwi wielka *vis comica*; jest także p. Bojnarowski, w rolach epizodycznych wcale dobra siła; z pań wymienić należy pnę Kośmierską (Ada w „Lekkomyślnej siostrze"), młodziutką pnę Janicz i Janikowską.

Możnaby także wyliczyć szereg artystów, którzy dopiero teraz pod dyrekcyą pana Solskiego, poczynają grać i wybijać się na widownię. W każdym razie przyznać trzeba, że personal obecny sceny naszej jest tak liczny, jak jeszcze nigdy nie był i daje możność obejmowania szerokiego repertoaru. *Ludwik Szczepański.*

nego w Polsce. Twierdzą oni, że komunikat, motywujący ogłoszenie stanu wojennego w Polsce, stanowi prowokacyę Polaków. W Królestwie zaszło o wiele mniej wykroczeń, niż w Rosyi. Polacy żądają zupełnie słusznie autonomii.

Aresztowania w Łodzi.

Berlin. Według prywatnych wiadomości z Łodzi, wojsko obsadziło wczoraj pewną ilość cukierni. Wszystkich gości zrewidowano. Wielu aresztowano.

Wrocław. Dyrekcya kolei ogłasza: Ruch kolejowy na linii Herby-Częstochowa został przywrócony.

Z CARATU.

Kongres działaczy ziemstw i miast w Moskwie.

Moskwa. Kongres ziemstw obradował w dalszym ciągu nad stosunkiem do rządu i hr. Wittego.

Przedstawiciele Czernichowa i Saratowa wnieśli wotum ufności dla rządu pod warunkiem **zwołania konstytuanty.**

Przedstawiciel Oreła poparłby wotum dla rządu, gdyby nastąpiło **zniesienie stanu wyjątkowego.**

Przedstawiciel Stauropola wskazał na grożące ruchy agrarne.

Przedstawiciel Saratowa nie widzi w ruchu agrarnym powodu do obaw. Chłopi są narzędziem w rękach agitatorów. Sprawcom rozruchów należy wyrazić pogardę i protestować przeciw strejkom.

Ks. Trubecki przedstawił, że gdy kongres nie poprze rządu, zrobi to wrażenie, iż wszyscy są niezadowoleni z manifestu z dnia 30 października. Wszyscy muszą stanąć na gruncie tego manifestu inaczej przyjdzie do rządów terrorystycznych. Mówca proponuje uproszenie rządu o złożenie komisyi z przedstawicieli ziemstw, miast i szkół wyższych dla wypracowania ustawy wyborczej do dumy.

Przedstawiciel Kazania wywodził, że ludność sprzeciwia się manifestowi.

Przedstawiciel Petersburga wniósł poparcie rządu i wstrzymanie się z innemi sprawami do chwili zebrania się dumy, która jedynie może stworzyć ustawę dla ochrony wolności.

Przedstawiciel Nowogrodu wniósł przyjęcie zasad manifestu z dnia 30 października i współdziałanie z rządem.

Przedstawiciel Tweru jest za wnioskiem poparcia rządu.

Petersburg. Późnym wieczorem hr. Witte otrzymał wiadomość, że kongres ziemstw powziął uchwałę na korzyść jego programu. W najbliższych dniach przybędzie do Petersburga deputacya kongresu i pojawi się na audyencyi u cara i Wittego. Hr. Witte wypowie mowę programową, a deputacya przedstawi swych kandydatów na ministrów i gubernatorów. Zdaje się, że już w najbliższym czasie nowi ludzie staną na czele rządu; w każdym razie przyjdzie do tego przed zwołaniem dumy. W najbliższych zaś dniach rząd ogłosi nowy program.

Sytuacya w Petersburgu.

Petersburg. Dzienniki wczoraj znowu wyszły. Kilka z nich, jak „Ruś" i „Słowo" protestują przeciw dyktaturze przywódców ruchu robotniczego, stwierdzają niepowodzenie strejku, który na prowincyi nie znalazł echa i podnoszą, że decydujące słowo przypada nie jednej klasie ludności, ale wszystkim, w każdym razie większości.

Z prowincyi nadchodzą również protesty przeciw teroryzmowi „Związku związków".

Petersburg. Przeważna część dzienników ostrzega proletaryat przed dalszymi rozruchami, które stanowczo groziłyby reakcyą. Kiedy ostatniego piątku wstrzymano ruch na kolei do Carskiego Sioła, dwaj znani reakcyjni dostojnicy pojechali końmi do cara i przedstawili mu konieczność dyktatury. Car wahał się, ale zwyciężył wpływ Wittego, ostrzegającego przed użyciem wojska, które mogłoby się zbuntować, co stanowiłoby koniec dynastyi.

Witte i koniec strejku w Petersburgu.

Petersburg. Wczoraj w południe rozpoczął się ruch we fabrykach. Także dzienniki po 6 dniach znowu się ukazały. Komitet strejkowy był u Wittego, który zapewnił, że w Kronsztadzie tylko 11 ludzi stanie przed sądem wojennym. Miał on także zapewnić, że **w Polsce stan wojenny potrwa bardzo krótko**, oraz że kara śmierci zostanie zasadniczo zniesiona.

Uspokojenie (?)

Petersburg. (Pet aj. tel.). Jeneralny adjutant Dubasow stwierdził, że w Czernichowie poczyniono wszelkie zarządzenia celem zapobieżenia rozruchom. Na prowincyi panuje spokój.

Robotnicy w Moskwie wracają do pracy.

W Tyflisie oświadczyli się profesorowie za podjęciem nauki w szkołach.

W Georgii panuje spokój.

W Kijowie żądają członkowie dumy zwołania nadzwyczajnego posiedzenia celem uchwalenia prośby do rządu, aby przedsięwziął zarządzenie przeciw strejkom kolejowym, oraz przeciw popieraniu tych strejków przez prasę. (*Jest to telegram urzędowy! Ci członkowie dumy są tymi — którzy aranżowali pogromy Przyp. red.*).

W Warszawie podjęto pracę we wszystkich fabrykach.

W Kostromie odbyło się zgromadzenie partyi konstytucyjnej, które oświadczyło się za tem, aby wszystkie ziemstwa i miasta wyraziły Wittemu zaufanie, gdyż jest to jedyny środek przywrócenia spokoju i wstrzymania ruchu strejkowego.

Rewolucyjna drukarnia.

Petersburg. Wydany wczoraj siódmy numer rewolucyjnego pisma, wydrukowany został — jak się pokazuje — w drukarni „Nowoje Wremia". Dnia 19-go bm. po południu wtargnęli tam zecerzy i zatrzymali członków redakcyi, których tam wysłano, aby sprawdzili, co się stało. — Następnie złożono i wydrukowano numer pisma rewolucyjnego, którego nakład wybito w 200.000 egzemplarzy.

Ciekawy kongres „chłopów".

Moskwa. Kongres chłopów obradujący równocześnie z kongresem ziemców i przedstawicieli miast składa się w większej części z mieszkańców miast, drobnych urzędników i dziennikarzy, a tylko w małej części z chłopów. Przewodniczy kongresowi kierownik pewnej firmy naftowej.

Obcy poddani w Odessie zbroją się!

Odessa. (Pet. aj. tel.). Przedstawiciele kolonii angielskiej, włoskiej, austro-węgierskiej, szwajcarskiej i innych, obradowali pod przewodnictwem swoich jeneralnych konsulów i uchwalili w razie powtórzenia się rozruchów, schronić się do konsulatów i zażądać ochrony, a w razie odmówienia jej zorganizować straż obronną. Jutro odbyć się ma wspólna narada wszystkich konsulów.

Jeńcy rosyjscy.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Tokio: Rozruchy na rosyjskich okrętach transportowych ustały. Policya wróciła już na ląd. Okręt „Tambow" opuścił Nagasaki i pojechał w kierunku do Władywostoku.

Rosyjscy jeńcy w kilku miejscowościach objawiają niezadowolenie; władze obawiają się rozruchów, gdyby jeńcy opuścić mieli Japonię.

Różne telegramy.

Wiec katolicki.

Wiedeń. Wiec katolicki uchwalił po referacie X. Kolba rezolucyę, wskazującą na niebezpieczeństwo, wynikające ze złej prasy i wzywającą do energicznej walki z prasą, stojącą na usługach lóż wolnomularskich i wrogich wobec społeczeństwa prądów. Rezolucya wzywa dalej katolików do wspierania pism katolickich, zwłaszcza centralnych organów „Vaterland" i „Reichpost" i do zorganizowania stowarzyszenia prasowego pod nazwą „Stowarzyszenie Piusa", któreby obejmowało całe państwo.

Następnie wiec uchwalił rezolucyę w sprawie założenia katolickich stowarzyszeń kupieckich i rezolucyę, wzywającą, ze względu na bliskie zezwolenie na kolportaż, do zorganizowania go, równie jak do zakładania katolickich bibliotek ludowych.

Strejk drukarzy.

Insbruk. Z powodu dyferencyi w kwestyi płacy rozpoczął się dzisiaj bierny opór we wszystkich drukarniach Tyrolu i Przedarulanii. Kilka dzienników już wczoraj wyszło ze spóźnieniem i w mniejszym formacie.

Graz. Od wczoraj w poszczególnych drukarniach rozpoczęli zecerzy i personal drukarniany bierny opór. Wielkim przedsiębiorstwom drukarnianym, gdzie drukują się wielkie dzienniki, jak „Grazer Volksblatt" i „Grazer Tagespost", daje się już opór we znaki.

Sejm galicyjski.

(*Telefonem*).

Komisarz rządowy odpowiada na interpelacye w sprawie zachowania się policyi.

Lwów. Odpowiadając na interpelacyę p. Oleśnickiego i tow. zarzucającą organom policyjnym dopuszczenie się licznych nadużyć podczas demonstracyi Rusinów po obchodzie Chmielnickiego w d. 12 listopada br., podał p. komisarz rządowy znany opis wiecu i pochodu Rusinów ku Rynkowi i starcia z policyą, poczem, przedstawiwszy wynik śledztwa, oświadczył, że podniesione w interpelacyi zarzuty przeciw organom policyjnym są nieuzasadnione. Organa policyjne, odpierając atak demonstrantów wyłącznie białą bronią, postąpiły właściwie i nie było żadnego powodu do pociągania ich do odpowiedzialności.

Odpowiadając na interpelacyę rektorów Gluzińskiego i Widta w sprawie zajść w d. 14 bm. przed konsulatem pruskim na podstawie zarządzonego i z całą ścisłością przeprowadzonego śledztwa oraz informacyi, które uzyskano od poważnych i wiarygodnych obywateli, dał komisarz rządowy następujące wyjaśnienie przed sejmem w tej sprawie:

Zebrana na uniwersytecie i politechnice we wtorek wieczorem młodzież postanowiła udać się przed konsulat rosyjski i niemiecki celem urządzenia demonstracyi. Około godz. 7·30 wieczorem wyszła z politechniki młodzież politechnicka w liczbie około 400 i rozdzieliła się na dwie grupy, z których jedna około 100 osób licząca, pociągnęła ulicą Kopernika, w kierunku konsulatu rosyjskiego. U wylotu ul. Osso-

lińskich i Słowackiego spotkała się z kordonem policyjnym i na wezwanie urzędnika policyjnego usunęła się bez oporu, poczem próbowała dotrzeć do konsulatu rosyjskiego przez ul. Słowackiego, Sykstuską i Lindego, ale i u wylotu ul. Lindego cofnęła się bez oporu wobec wezwania organów policyi. W tym samym czasie przyszła druga grupa około 300 osób licząca ulicą Cytadelną, usiłując następnie ulicą Supińskiego dostać się przed konsulat niemiecki. Równocześnie skierowała się w tym samym celu zebrana na uniwersytecie młodzież uniwersytecka w liczbie około 300, ciągnąc od strony ul. św. Mikołaja ku ul. Mochnackiego. Grupę tą, dążącą szybkim krokiem, zatrzymała u wylotu ul. Gołębiej warta policyjna ze znajdującej się tam strażnicy i gdy urzędujący tam urzędnik policyjny wezwał ją do wstrzymania się, cofnęła się po krótkiem wahaniu, tak na skutek interwencyi urzędnika, jakoteż skutkiem perswazyi ze strony kilku rozważniejszych osób i udała się pod kolumnę Mickiewicza. Podczas, gdy w trzech wypadkach interwencya urzędników odniosła pożądany skutek, inaczej rzecz się miała w górnej części ulicy Mochnackiego. Skoro tutaj pojawiła się pierwej wspomniana grupa, ciągnąca od ulicy Supińskiego, wyruszył na alarm posterunku policyjnego urzędnik policyjny z oddziałem policyi pieszej i konnej przeciw demonstrantom, którzy wśród okrzyków i śpiewów, niosąc zapalone pochodnie, zbliżali się szybkim krokiem. Aby dość wcześnie zająć wskazane stanowisko i aby nie dopuścić młodzież przed budynek konsulatu musiała policya biegiem ruszyć naprzeciw nadciągającej szybko grupie i w biegu rozwinęła się w kordon dla zamknięcia ulicy. Być może, że młodzież zrozumiała ten manewr jako wykonanie ataku i to jedynie może spowodowało, że nie słuchając dwukrotnego rozejścia się, rzucony się z okrzykami „Koledzy naprzód, bijcie dziadów", całą siłą na kordon policyi, obrzucając żołnierzy kamieniami, flaszkami, odłamkami szkła i okładając ich kijami. Wobec tego piesza policya dobyła szabel, celem odparcia tłumu demonstrantów, a w pomoc pospieszył jej oddział policyi konnej, aby wyprzeć demonstrantów, którzy napierali na policyantów z zapalonemi pochodniami, powołując płoszenie się koni. Po chwili demonstranci cofnęli się, a chroniąc się poza parkan, na pagórku w sąsiedniej realności, w dalszym ciągu obrzucali stamtąd policyę kamieniami i kołami z płotu. Wówczas padł strzał. Nie tylko organa policyjne, ale i niektórzy świadkowie z publiczności, znajdujący się w pobliżu, stwierdzają zgodnie, że pierwszy strzał padł ze strony demonstrantów. Ze sfer młodzieży zapewniają z całą stanowczością, że młodzież nie strzelała. Ufam szczerości tego zapewnienia, jednak sama młodzież twierdzi, że rzucono tutaj kilka kapsli wybuchających, których huk podobny jest do strzału. Nie można też wykluczyć przypuszczenia, że w tej grupie studentów znaleźli się ludzie, na których młodzież nie ma żadnego wpływu i którzy broni palnej użyli. Ponad wszelką wątpliwość jest tedy stwierdzonym fakt, że z grupy demonstrantów padła detonacya, która mogła wzbudzić w żołnierzach przekonanie, że do nich się strzela. Na to żołnierze policyjni bez żadnej komendy i na własną odpowiedzialność, mając na myśli przepis instrukcyi służbowej **użyli broni palnej i dali 6 strzałów z rewolwerów i dwa strzały z karabinu.** Skoro tylko te strzały padły, wydał urzędnik policyjny rozkaz, aby dalej nie strzelano. O ile sytuacya da się osądzić, to policya byłaby mogła bez strzelania odeprzeć napastników i cel swój osiągnąć, dlatego wytoczonem zostało przeciw wszystkim żołnierzom, którzy broni palnej użyli śledztwo sądowe i mogę zaręczyć, że gdyby się okazało, że żołnierze choćby tylko pod wpływem łatwego do zrozumienia rozdrażnienia dopuścili się nadużycia, będą surowo ukarani w myśl wojskowego kodeksu karnego. Skutkiem tych strzałów demonstranci ustąpili i pierzchli ulicą Supińskiego.

Przy tem ubolewania godnem zajściu kilkanaście osób z obu stron odniosło mniej lub więcej ciężkie rany. Z pośród demonstrantów jest podobno jedynastu a jak inni twierdzą dziewięciu rannych, z czego dwóch niestety nawet ciężko. Ze strony policyi jeden kapral odniósł ciężką ranę w głowę, trzech jest lżej rannych, a prawie wszyscy interweniujący żołnierze odnieśli kontuzye od rzuconych kamieni i bicia laskami. Nie stwierdzono, aby ktokolwiek odniósł ranę od strzału. Twierdzenie panów interpelantów, jakoby strzały, które słyszano w stronie ogrodu botanicznego uniwersytetu, gdzie się podówczas znajdowało kilkanaście osób, pochodziły z ręki policyantów strzegących ogrodu niemieckiego konsulatu, nie zostało przez dotychczasowy wynik dochodzeń dostatecznie wyjaśnionem. Sytuacya w tem miejscu była następująca: W ogrodzie konsulatu pełnił służbę jeden żołnierz policyjny, bez karabinu. Żołnierz ten widział w ciemności postacie usiłujące od strony instytutu chemicznego przedrzeć się przez parkan do ogrodu konsulatu, co nastąpiło równocześnie z poprzednio opisanem zajściem na ulicy i co już stanowczo wykracza poza granicę demonstracyi. Na dany przez żołnierza sygnał alarmowy pospieszył mu z pomocą ajent policyi z czterema pieszymi żołnierzami policyjnymi uzbrojonymi tylko w szable. Żołnierze ci wprawdzie dobyli szabel, jednak ich użyć nie potrzebowali, gdyż napastnicy natychmiast przez parkan nazad pierzchli. Osoby, których wiarygodność jest niewątpliwą, twierdzą z całą stanowczością, że w tej stronie słyszały dwa albo trzy strzały. Znaleziono również w murze uniwersytetu ślady, o których jednak nie można z pewnością orzec, że pochodzą od kul.

Dochodzenia jednak nie wykazały, aby żołnierze w ogrodzie konsulatu byli uzbrojeni w broń palną, a w takim razie huk dwu, albo trzech strzałów, które w ogrodzie słyszano, nie mógłby pochodzić od broni żołnierzy policyjnych, którzy strzelając, byliby popełnili grube nadużycie, gdyż nie mieli żadnego powodu do użycia broni palnej. Gdyby się tedy znalazł dowód, którego dotąd niema, że któryś z żołnierzy broni palnej użył, to oczywiście odpowie on za to przed sądem.

Podnieść jednak musi się, że mimo najściślejszych poszukiwań, w których udział brali także reprezentanci samej młodzieży nie znaleziono świadka, któryby w ogrodzie błysk ognia strzałowego widział mimo, że przesłuchiwano osoby w pobliżu mieszkające. Nadmienić muszę, że jeden bezstronny świadek (prosimy o nazwisko! *przyp. red.*) widział z okna domu(!) przy ulicy Mochnackiego, jak jeden z demonstrantów należący do grupy ciągnącej od ulicy św. Mikołaja podniósł w górę rękę zbrojną w rewolwer i dwa razy w **powietrze wystrzelił.** Ponieważ miało to być bezpośrednio przy ogrodzie konsulatu więc możliwem by było, że osoby, które znajdowały się w ogrodzie przy parkanie, właśnie te strzały oddane na ulicy jednak tuż przy ogrodzie wzięły za pochodzące od żołnierzy policyjnych. Sprawa ta jednak nie jest jeszcze jasna (!!!) i wymaga dalszych badań (!!!) Takim jest wynik przeprowadzonych dochodzeń. Z tego przedstawienia okazuje się, że część demonstrantów usiłując koło ulicy Supińskiego w sposób gwałtowny i przemocą przedrzeć się przez kordon policyjny, mimo przestrogi urzędowych organów władzy, zachowaniem swojem wywołała użycie broni przez żołnierzy policyjnych.

Bardzo jest smutnem, że następstwem tego są rany, które niejednego z młodzieży mogą narazić na kalectwo, ale przy takiem zajściu jest niesłychanie trudno obliczyć czy też mniejsza energia ze strony policyi byłaby już wystarczyła, aby przełamać opór demonstrantów i udaremnić ich zamiary. Rensumując co powiedziałem stwierdzam, że żołnierze policyjni **odpowiedzą przed sądem z powodu zarzutu niedostatecznie usprawiedliwionego (!) użycia broni palnej,** natomiast ani dyrekcyi policyi, z powodu wydanych do strzeżenia konsulatów zarządzeń, ani żadnemu z urzędników, którzy ostrzeżeniami swojemi starali się uniknąć starcia, co mi się w trzech wypadkach powiodło, nie można robić żadnego zarzutu (!??). Panowie interpelanci sami zaznaczyli, że nie pragną, aby młodzież nasza w ten sposób dawała folgę swoim uczuciom narodowym.

To mnie uwalnia od dalszych uwag w tej sprawie ale dodać muszę, że wrodzona szlachetność polskiej młodzieży i choćby tylko myśl o cieniu jakie rzuciłoby na całe nasze społeczeństwo wrogie wystąpienie wobec funkcyonaryuszy obcych państw, korzystających z naszej gościnności, winny powstrzymać od tego rodzaju objawienia, choćby najsłuszniej podrażnionych uczuć, zwłaszcza, że we wszystkich cywilizowanych społeczeństwach nietykalność obcych funkcyonaryuszy jest w poszanowaniu.

Sądzę, że Wysoka Izba podzieli to zapatrywanie a rząd żywi nadzieję, że podobne ubolewania godne wypadki się nie powtórzą. Gdyby jednak, co nie daj Boże ta nadzieja zawiodła, organa bezpieczeństwa będą musiały z całą stanowczością spełnić swój ciężki obowiązek, gdyż demonstracye przeciw konsulom pod żadnym warunkiem tolerowane nie będą.

Polepszenie płac nauczycieli ludowych.

Lwów. Na porządku dziennym dzisiejszego wtorkowego wieczornego posiedzenia sejmu postawionem jest sprawozdanie komisyi szkolnej w sprawie polepszenia bytu nauczycieli szkół ludowych. Komisya przedkłada sejmowi rezolucyę, aby sejm odstąpił wszystkie wnioski i petycye o polepszenie płac nauczycieli szkół ludowych, wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby po porozumieniu się z Radą szkolną krajową przedłożył sejmowi wnioski dotyczące tej sprawy, skoro tylko środki finansowe kraju na to pozwala. **Tem samem odłożona regulacyę płac nauczycieli aż do r. 1911,** a tymczasem komisya zainicyowała akcyę celem stworzenia funduszu na wyjątkowe zasiłki dla nauczycieli, zanim nastąpi ta regulacya.

Komisya ostrzega przed zbyt daleko idącemi nadziejami, w szczególności uważa ona, często jako postulat podnoszone życzenie, aby płace nauczycielskie zrównać z płacami urzędników XI., X. i IX. rangi, za wręcz niemożliwe do zrealizowania. Tak znaczne podwyższenie płac, któreby przewyższyło płace wszystkich innych, o wiele bogatszych krajów, pociągnęłoby za sobą niemal 10-cio milionowe roczne obciążenie. Jasnem jest, że tegoby kraj nasz bez ruiny ekonomicznej absolutnie znieść nie mógł.

Wydawca: Ludwik Szczepański. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.